Rok I.

Nr. 8

1 Sierpnia 1913 r.

HUMANISTA POLSKI

miesięcznik

Redaktor i Wydawca Aleksander Świętochowski

BEZROBOCIE ŁÓDZKIE.

Obecne bezrobocie w Łodzi zarówno co do swoich powodów i rozmiarów, jak co do przebiegu jest wypadkiem wielkiej wagi, zasługującym na głębokie zastanowienie. Jak dalece ono odrazu ujawniło swój poważny charakter, świadczy prawie zupełne zamilknięcie często nadużywanych i bezzasadnych twierdzeń, uznających strajki za sztuczną robotę agitatorów.

W tym wypadku podobne przypuszczenie byłoby zbyt bezmyślnem lub złośliwem. Oddawna bowiem było wiadomo wszystkim, którzy zajmują się życiem społecznem, że w Łodzi srożą się dwie orgie — bezwzględnego wyzysku i również bezwstydnego zbytku. Fabrykanci tamtejsi skorzystali okrutnie z pogromu rewolucyi, z niechęci ogółu do nieustającego i lekkomyślnego targania stosunków pracy do kapitału oraz z surowego tłumienia wszelkich tego rodzaju buntów przez władze. Obniżyli oni płacę nie do tego typowego poziomu, który stanowi minimalny zarobek najmity dla utrzymania życia i sił w stanie sprzedażnym, lecz zeszli daleko niżej. Przy znacznem podniesieniu ceny produktów niezbędnej potrzeby, śród rosnącej drożyzny robotnicy nie mogli wyżywić siebie i najmniejszej rodziny za to, co im dawała fabryka. Zaczęła więc między nimi szerzyć się głodowa nędza, która doprowadzała albo do zbrodni, albo do rozpaczy. Łódź jest dotychczas miejscem spekulacyi rozbójniczej.

Nazwana „polskim Manchesterem“, stanowi zupełne przeciwieństwo ogniska przemysłu z dawną historyą, z obowiązującą tradycyą, ze stosunkami utrwalonymi według pewnych, ogólnie szanowanych norm. Gdzie zwykły majsterek pruski albo prosty żydek, rozporządzający kilkoma setkami rubli lub tylko służący możnym, odrazu, w ciągu tygodni i miesięcy staje się bogaczem; gdzie każdy myśli o tem, jak oszukać swych pracowników, klientów i spółzawodników; gdzie obcy ludzie budują fabryki z takiem samem uczuciem dla tutejszego kraju, z jakiem kolonizatorzy europejscy zakładają faktorye w Azyi lub Afryce; gdzie z tą gonitwą za zyskiem nie jest związana najsłabsza niteczka uczuć obywatelskich; gdzie w jednym kotle spekulacyjnym kłębią się niemco-żydzi, ruso-żydzi, żydzi, niemcy, francuzi, belgowie, anglicy, prawie cały komplet żywiołów przodujących, walczących i szachrujących na polu produkcyi towarowej — tam nie może być mowy o etyce nawet handlowej, o powściągach moralnych, o skrupułach, o jakiemkolwiek sumieniu. W tej atmosferze miazmatycznej zamierają uczucia i zasady miłosierdzia, sprawiedliwości a miłość bliźniego chyba tam zanikła aż do nasion. Przemysłowiec wyciska nadwartość z robotnika, dopóki ten oddycha i pracuje lub dopóki nie oprze się buntem. Nawzajem robotnik go nienawidzi, uważa za sprawcę swej niedoli i przy każdej sposobności gotów jest chwycić go za gardło. Różnica między oślepiającym zbytkiem przedsiębiorcy a ubóstwem najmity jest zawsze i wszędzie dla upośledzonego drażniąca. Łagodzi się ona jednak sprawiedliwszym stosunkiem i dłuższem przyzwyczajeniem. W wielkich ogniskach wytwórczych zagranicą robotnicy są traktowani bardziej po ludzku i opłacani lepiej niż u nas, nadto oswajają się oni z widokiem arystokracyi przemysłowej, która nie wbiega na wyżyny bogactwa w szalonych skokach, lecz wchodzi powoli i nieraz przez całe stulecia trzyma fabrykę w rękach jednej rodziny. Tymczasem Łódź jest jakąś huśtawką, rodzajem „młyna dyabelskiego“, wznoszącego i opuszczającego siedzących na nim w szybkich obrotach, jest nagłą przemianą wczorajszych faktorów na jutrzejszych magnatów, którzy jeszcze przed rokiem jadali cały obiad na jednym talerzu i przelatywali codzień mile drogi piechotą, a obecnie jadają tylko na zastawie srebrnej i porcelanowej a tysiąc kroków od mieszkania do fabryki przejeżdżają samochodem. Ci milionerzy, mieszkający w pałacach, wydający dziesiątki i setki tysięcy rubli na tak krzyczący i ordynarny zbytek, że dla okazania swej zamożności gotowi karmić swoje psy kawiorem a konie podkuwać srebrem, są często nieokrzesanymi prostakami, nieumiejącymi żadnym językiem pisać a nawet mówić. Czy w tych warunkach i od tych ludzi można wymagać jakiegoś humanitarnego układu stosunków kapitału z pracą? To też fabryczny proletaryat łódzki zepchnięty został na najniższe szczeble niedostatku. Strajk obecny, do którego przystąpiło przeszło 50,000 robotników, nie jest wcale manifestacyą socyalistyczną, okazywaniem siły i próbą targu o poprawę bytu, lecz ujawnieniem niemożności życia, ucieczką od nędzy, masowem zejściem z pola głodu. Taki samozachowawczy ruch gromady robotniczej nie potrzebował

wcale agitatorów, partyi, ewangelii proletaryatu; mógłby on się zdażyć wtedy, kiedy nie narodził się jeszcze manifest komunistyczny. Ludzie opuścili pracę, przy której wyżyć nie mogli, odeszli spokojnie bez starć i złorzeczeń, bez głośnych skarg—i rozproszyli się po kraju. Fabrykanci nie zatrzymali ich, bo pragną zachować dotychczasowe stosunki bezlitosnego wyzysku i mają..... zapasy w magazynach. Okropne, ale i wymowne widowisko!

POLITYKA

Po wybuchu wojny bałkańskiej spodziewano się wielkiego zamętu i powikłania w stosunkach międzynarodowych. Nie przewidywano jednak, że państewka bałkańskie, pokonawszy Turcyę, rzucą się na siebie, że Rumunia, Serbia i Grecya osaczą Bułgaryę, że Turcya sprobuje odzyskać utracone prowincye, że mocarstwa będą stały wobec tych wypadków bezradne, nie ufając sobie wzajemnie i nie mogąc się zdobyć na jeden krok stanowczy. Najbardziej przygnębioną jest najbardziej tryumfująca początkowo Bułgarya, która, broniąc się na trzy fronty, ponosi klęski. W to ciężkie położenie wtrąciła się swoim uporem, przecenieniem sił własnych i lekceważeniem spółzawodników. Najzgubniejszem dla niej okazało się rozdrażnienie Rumunii, która nie otrzymawszy (prawem kaduka!) żądanej części łupu, uderzyła na osłabioną długim bojem i z dwu stron już zaatakowaną sąsiadkę. Znowu mocarstwa porozumiewają się, znowu odbywają się narady ambasadorów w Londynie i znowu nie wiadomo, co z tego wyniknie.

Wybory do Sejmu galicyjskiego, chociaż zmieniły nieco liczebny stosunek stronnictw, nie rozstrzygnęły najważniejszej sprawy—losu reformy wyborczej. Dzięki zażartym walkom obozów polskich, a zwłaszcza rozbijaniu solidarności przez Demokracyę Narodową, polacy (głównie konserwatyści i ludowcy) stracili dziesięć mandatów na korzyść ukraińców. Nie zmniejszyło to liczby zwolenników reformy, ale nie sprowadziło ich w liczbie wymaganej przez ustawę do zmiany ordynacyi.

Tymczasem ma Galicya ciężką klęskę, która ją wyniszcza od niepamiętnych czasów i która wiąże się, z jej polityką, goniącą za blichtrem a niedbałą o najpotrzebniejsze interesy kraju: powódź narobiła szkód około 30 milionów koron. Długo a może dotąd regulacya rzek jest tam sprawą mniej ważną, niż chwytanie posad a nadewszystko fabrykowanie różnych „ekscelencyj".

Po drodze.

Wystąpienie Rodiczewa.

Poseł rosyjski w Dumie, Rodiczew, dwukrotnie dał Kołu Polskiemu i społeczeństwu naszemu surowe napomnienie i lekcyę prawdziwego demokratyzmu. Esencyą tych przemówień było: sprzymierzając się z wstecznikami, zdradzacie sprawę wolności; ograniczając prawa żydów, wytrącacie sobie z ręki jedyną broń, którą można walczyć skutecznie—prawo; tą drogą nie doprowadzicie narodu do jasnej przyszłości.

Pomimo całej wiary w szlachetność pobudek Rodiczewa, wyznaję, że od czasu istnienia Dumy nie czytałem mowy, która by mnie w równym stopniu zdziwiła i oburzyła. Nie swoją treścią, bo przecież padały tam słowa dla nas gorsze, z błota i żółci ulepione, ale swem pochodzeniem. Gdy nas znieważa Bobrynskij lub Markow, a nawet gdy nam przygryza Milukow—mówimy: oni są od tego, po nich tylko tego spodziewać się możemy. Lecz gdy po tej samej linii posuwa się, gdy przeciw nam zwraca się, gdy nas spotwarza szlachetny Rodiczew, trzeba powiedzieć sobie: tam nie mamy przyjaciół, którzyby pragnęli naszego dobra, tam niema ludzi, którzyby nas rozumieli. Rzeczywiście ma! Trzeba przeciąć pasmo złudzeń. To może nie ich, ani nasza wina; to wina zbyt wielkich różnic. Przed 50 laty dowodnie przekonał nas o tem Hercen. Zapomnieliśmy.

Już to samo jest znamiennem, że Rodiczewowi wystarczyły zupełnie dla poznania i osądzenia zawikłanej sprawy informacye w „Rieczi" i kodeks partyi kadeckiej. Nie przyjechał on do nas, gdzie go zawsze serdecznie przyjmowano, nie badał stosunków na miejscu, lecz przesunął się z lekceważeniem około bardzo zastanawiającego faktu zwrócenia się przeciwko żydom wszystkich żywiołów polskich

w społeczeństwie naszem. Kogoś ściślejszego i ostrożniejszego ten ogólny ruch odporny zastanowiłby wielce i pobudził do wejrzenia w głąb sprawy: Rodiczew poprzestał na opinii patryotów żydowskich i regule algebry doktrynerskiej: 9 P + 1½ Ż = KD i koniec. Daremnie ze wszech stron krzyczą mu głosy polskie: mamy w Królestwie więcej żydów, niż w jakiemkolwiek mocarstwie europejskiem; nasze miasteczka posiadają ich więcej, niż całe państwa (Hiszpania, Skandynawia); płyną do nas nieprzerwaną falą żydzi wrogowie, wynaradawiacze, niszczyciele ekonomiczni; toniemy w zalewie żydowskim! Na to Rodiczew nie odpowiada wcale, tylko powtarza swoją formułę praw człowieka P = Ż. Jeżeli filozof— żartuje Heine — ujął życie w system i nie ma czem zapełnić jakiejś kratki, to ją zatka bodaj połą swego szlafroka a kratki nie usunie.

Przejdźmy do lekcyi i nagany. „Jakąż broń posiadacie—pyta Rodiczew—oprócz tej, którą zwiecie pogardliwie„ doktryną"? Nacyonalizm. Lecz on w Rosyi zwycięża pieniędzmi i siłą fizyczną, a gdy tego oparcia nie posiada, jakież oparcie, oprócz świadomości prawa, może otrzymać?

„Wojsko i skarb polski? Ale tych niema. Tylko i jedynie w świadomości prawa, przesiąkającej do umysłów waszych przeciwników; to wasza siła, którą wy zwiecie doktryną i którą negujecie.

„Nacjonalizm wojujący narodu uciśnionego i wyrzekającego się jedynego gruntu — prawa, to widok ciężki dla każdego miłośnika wolności i prawa, to jęk ginącego, to odpychanie gałęzi, która może ocalić".

Rozbierzmy tę frazeologię. Voltaire słusznie powiedział, że „co jest t y l k o sprawiedliwe — to jest twarde, a co jest t y l k o mądre — to jest smutne". Rodiczew zaś, jako adwokat, może nieraz powtarzał przed kratkami sądu: s u m m u m j u s, s u m m a i n j u r i a. Prawem w życiu społecznem można nazwać taką normę, która nie wymaga poświęcania jednych dla korzyści drugich. Rodiczew zaś pragnie poświęcić polaków dla żydów. Jeżeli zaś jest jakieś prawo bezsporne dla narodów — to niewątpliwie prawo do życia. Wszystkie bez wyjątku go strzegą i o nie walczą, tylko my jedni mamy go się wyrzec — dla dogodzenia żydom i zadowolenia kadetów? Doprawdy, tak śmieszne żądanie, że aż ubliża poważnemu umysłowi. Niech Rodiczew albo wyraźnie powie, że my powinniśmy zginąć, albo że według niego napychanie naszego kraju żydami z całego państwa nie przedstawia dla nas żadnego niebezpieczeństwa. Tu tkwi osiowy punkt sporu, którego nie należy zasłaniać deklamacyą. Gdy nam nie groziła zagłada, gdyśmy nie byli zalewani litwactwem, potrafiliśmy przygarniać wszystkich tułaczów i bezdomców, zapewnić wszystkim równoprawność bez napomnień kadeckich. Czy jest drugi kraj, gdzie by tak gościnnie otwierano wstęp żydom? Czy jest druga literatura, która by wprowadziła tylu szlachetnych bohaterów żydowskich? Czy jest drugie społeczeństwo, które by na tyle nikczemnych kłamstw i szkalowań, jakie prasa żydowska i żydofilska roznosi po świecie, na tak podłe zabiegi, jak wynajmowanie dzieci polskich do podpalań—odpowiadała tylko spokojną pogardą? W tym względzie nikt nie stoi tak wysoko, ażeby mógł spoglądać na nas z góry.

Nie macie wojska i skarbu—powiada Rodiczew—więc co was uratuje? Tylko prawo— nie nacyonalizm. Wiemy, jak należy rozumieć to „prawo"; w przekładzie na język realny znaczy ono: zaniechanie walki z żydami, to ma nas zbawić! Ale co należy rozumieć przez „nacyonalizm"? Instynkt samozachowawczy narodu, jego pragnienie życia. Zamiast stawiać wątpliwe pytania względem przyszłości, postawmy niewątpliwe względem przeszłości. Co nas uratowało przez lat sto śród najstraszniejszych gromów losu? Właśnie to, co Rodiczew w nas potępia, co nazywa nacyonalizmem — poczucie narodowe, patryotyzm, pielęgnowanie rodzimej kultury i języka, słowem, miłowana, broniona, podtrzymywana polskość. I to nas ratować będzie dalej, nie zaś upajanie się doktryną, nie usuwanie tam dla dopływu żydowskiego. Przed wszelkiem innem „prawem" chcemy mieć niezaprzeczone i niewzruszone prawo do życia jako odrębny organizm historyczny bez podziału naszej ojczyzny z Izraelem. „P r i m u m v i v e r e, d e i n d e p h i l o s o p h a r i"—naprzód żyć a potem filozofować — powtarzają od wieków wszelkie istoty żywe pojedyńcze i zbiorowe. My również.

Gdyby Rodiczew, zamiast prawić kazanie Kołu Polskiemu, powiedział był do swoich rodaków: wtłaczając żydów z całego państwa do maleńkiego kraju, gdzie oni już stanowią

14% ogółu ludności, opanowali wszystkie miasta i tworzą największą a w stosunku do miejscowego zaludnienia najbardziej obcą i wrogą masę, zmusiliśmy polaków, broniących swego bytu, do niekulturalnego pragnienia ograniczeń prawnych dla tych spółobywateli—nie mielibyśmy do niego pretensyi. Ale on pominął zupełnie nasze dobro, a napiętnował nas za samą chęć obrony. Tak, za samą chęć!

Doszliśmy właśnie do punktu, z którego to kruszenie kopii w obronie ukrzywdzonych przez nas żydów przedstawia się jako niedorzeczna i niewiarogodna farsa. Gdyby ktoś, zdala na nią patrzący, przeczytał mowy Rodiczewa i wysłuchał chóru wszystkich wyjców żydowskich, przypuściłby, że dzięki zachowaniu się polaków w Dumie żydzi zostali ograniczeni w prawach obywatelskich. Tymczasem polacy nie wytworzyli żadnego aktu prawodawczego w Dumie, im wolno było tylko co najwyżej wybierać między rozmaitemi złami; nie zmienili więc i nie zmienią ani na włos położenia żydów w Królestwie. Za cóż więc okrzyczano ich wstecznikami, za co Rodiczew przejechał się po nich na wysokim koniu? Za to, że pragnęli niedopuszczenia przewagi żydów w radach miejskich, i za to, że w Dumie oświadczyli gotowość przyjęcia nawet okaleczonego samorządu, który im wydał się lepszym, niż obecna samowolna gospodarka, i w którym ograniczenia dla żydów uchwaliła większość rosyjska. Czy to rzeczywiście tak jest? Tak jest. Nieprawdopodobne, ale prawdziwe. Rodiczew, człowiek szlachetny, nasz przyjaciel, odsądził nas od czci kulturalnej za to, że dla zażegnania niebezpieczeństwa poważyliśmy się chieć złapać jakąś deskę ratunku przeciw powodzi litwackiej, chcieć istnieć.

Podczas mowy pasła Harusewicza w Dumie odezwało się kilka oklasków na prawicy. Nazwano to „przymierzem" polaków z nacyonalistami rosyjskimi. Apostrofa godna całego nastroju tej farsy. Bo gdzie i kiedy polacy „zawarli z nimi sojusz" i „rzucili się w ich objęcia"? Ale przypuśćmy, że to uczynili w interesie swego narodu—czy to byłoby czemś niesłychanem? Czy we wszystkich parlamentach świata nie łączą się dla pewnych przedsiewzięć najbardziej oddalone od siebie stronnictwa? Mamy nawet pewną podstawę mniemać, że kadeci również pomaszerowaliby razem z Zamysłowskimi, gdyby ich to doprowadziło do władzy. Nie trzeba udawać nieprzejednanych. Ze wszystkich instytucyj Rodiczew z pewnością najbardziej nie lubi policyi. Gdyby jednakże ktoś wprowadził się do jego mieszkania i chciał go zeń wyrzucić, do kogo by się też zwrócił szanowny obrońca wtrętów żydowskich w naszym domu? Podejrzywamy, że do policyi.

My nie zwracamy się do nikogo, bo nikt nam nie pomoże. My tylko przysięgamy sobie i naszym potomkom, tylko zapewniamy wszystkich, którzy na naszą walkę patrzą, którzy nam dodają otuchy lub rzucają w nas kamieniami, że nie położymy dobrowolnie głów pod żaden topór a więc i żydowski, chociażby to się nie podobało kadetom, liberałom, radykałom i wszelkim lewicowcom rosyjskim. Staniemy gotowi do boju za prawa człowieka obok wszystkich zacnych i prawych szermierzy, ale nie obok tych, którzy żądają, ażebyśmy rzucili się na własne miecze i przebili się nimi dobrowolnie. Jeżeli my uznajemy wszystkich żydów spolszczonych za równoprawnych z nami obywateli kraju, to dosyć dla naszego demokratyzmu. Wrogów za braci nie uznamy. Rosya da sobie radę bez was—woła dumnie Rodiczew. My nie możemy z taką pewnością powtórzyć tego o sobie, bo nie mamy „ani wojska, ani skarbu". Jednakże chociaż oparci tylko na wątłej podstawie „nacyonalizmu", mamy nadzieję, że także damy sobie radę bez przyjaciół, namawiających nas do samobójstw i obiecujących nam wzamian zaszczytny pogrzeb.

H. D.

Polscy skauci.

Popisywali się niedawno na przeglądzie międzynarodowym drużyn skauckich w Birmingham i skutkiem tego stali się przedmiotem ogólnej w kraju uwagi. Pisano o nich dużo, wychwalano i szczycono się nimi, jak zwykle u nas, może nawet nad potrzebę.

Ruch to młody wogóle; wyszedł z Anglii, gdzie stworzyło go poczucie niezbędności reformy w wychowaniu młodzieży. Niezbędność ta istnieje wszędzie, dlatego skauting przyjmuje się łatwo tam, gdzie się spotyka ze zrozumieniem doniosłości wpływów ożywiającego go ducha. Odrodzenie moralne i odrodzenie

fizyczne—oto zadanie, które ma spełnić. Spostrzeżono się, że ludzkość pod obu względami zaczyna schodzić na manowce — wyradzamy się, tracimy siłę moralną i fizycznie marniejemy coraz bardziej. Śród nas, polaków, szczególniej mocno to się zaznacza.

A nam właśnie najwięcej potrzeba, więcej niż innym, zdrowia duszy i ciała. Los postawił nas na straconej placówce, którą musimy utrzymać. I nietylko utrzymać, lecz i od niesławy zabezpieczyć, od pohańbienia i wewnętrznego upadku. Trud ten olbrzymi podwójnego oczyszczenia musimy podjąć i spełnić z nieustraszonością, męstwem i cierpliwością rycerzy. Więc od najmłodszych lat trzeba zaprawiać się do niego, bo niełatwo w duszach, skażonych złemi nawyknieniami, rozpalić święty ogień czystości i prawdy.

A kłamstwo przejadło i stoczyło nas do głębi. Z niego zaś idzie upadek i wszelakie upodlenie duszy. Ono ojcem naszego znikczemnienia i słabości; ono niestartem piętnem znaczy dusze nizkie i przed odpowiedzialnością za swe czyny tchórzliwie się cofające; ono to przedewszystkiem zniepraw̨iło nas i złamało.

W Anglii szubrawcem nazywają każdego, kto kłamie—*he is no gentleman.* Czy u nas dużo można znaleźć ludzi, którzyby na tę nazwę nie zasługiwali. Ten trąd dotknął nawet najlepszych. My z kłamstwem zrośliśmy się i zespolili tak silnie, że nie umiemy obejść się bez niego nawet wtedy, gdy jest absolutnie niepotrzebne, gdy zamiast osłonić, naraża nas i zdradza.

Otóż, z tej drogi trzeba stanowczo zawrócić, a skauting do tego nam dopomoże.

Harcerstwo, jak go u nas nazwano, nie znosi kłamstwa. Ono więc nauczy dusze polskie miłować prawdę, da im przyzwyczajenie i odwagę w posługiwaniu się nią. Ono wszczepi w nie wstręt do wszelkiej przewrotności i podstępu, wymiecie z nich pychę, egoizm i niewdzięczność. Ono życie nasze uczyni czystem, prawem, kryształowem, jasności dnia nielękającem się, osłon i wybiegów niepotrzebującem.

Niechże nareszcie staną między nami ci mocni i nieskazitelni, których przewództwu bez trwogi serca i bez wątpień wewnętrznych poddać się będziemy mogli na twardą drogę ku lepszemu, wyższemu życiu; niech ich będzie coraz więcej; niech uczą i budzą w nas szlachetne ambicye; niech przykładem umacniają i pociągają w górę osłabłych i zwątlałych; niech nie lękają się przeszkód i niepowodzeń.

Harcerstwo, tak licznie już rozkrzewione w Anglii, gdzie w roku zeszłym 50.000 stanęło do przeglądu przed królem Jerzym, u nas znane jest dopiero od dwu lat. W marcu 1911 roku, p. Małkowski, zebrał w sali „Sokoła" we Lwowie 130 uczniów, kilka dziewcząt oraz 20 studentów i przeprowadził z nimi 12-tygodniowy kurs, wzorowany na angielskim skautingu.

Na Wielkanoc tegoż roku 30 chłopców z różnych stron Galicyi odbyło 3-dniowy kurs pod Lwowem.

We wrześniu powstało Związkowe naczelnictwo skautowe; we Lwowie istniały już trzy drużyny. W październiku zaczął wychodzić dwutygodnik S k a u t, który z końcem roku liczył 5,000 prenumeratorów. Do drużyn wstępuje przeważnie młodzież szkolna, lecz obecnie ruch skautowy zaczyna też przenikać do młodzieży rzemieślniczej i wiejskiej. W czerwcu roku bieżącego harcerstwo polskie miało już 116 drużyn w 76 miejscowościach i 5,800 skautów z 232 oficerami. Do organizacyi wchodzą też skautki, których było 804, podzielonych na 22 drużyny z 46 oficerkami.

Powoli rozwija się ruch, bardzo powoli, pomimo że popierają go władze szkolne, przekonawszy się już o wysoce dodatnim jego wpływie, że Sokół otoczył go swą opieką, pozwalając korzystać ze wszystkich swoich urządzeń. Miejmy nadzieję, że teraz będzie lepiej.

Podstawy jego musiały uledz pewnej zmianie z przyczyny odrębnego charakteru i odmiennych potrzeb narodu. Katechizm polskiego skauta np. zakazuje używania napojów alkoholowych, palenia tytoniu, zaleca czystość w mowie, myśli i uczynkach, co jest nowością, nieznaną w innych. Jest surowy i wymagający jak regulamin zakonu rycerskiego.

To też młodzi jego przedstawiciele na zlocie międzynarodowym w Birmingham wyróżniali się karnością i postawą śród innych, zjednali sobie powszechny szacunek i mir w całym obozie. A obóz ten składało 30,000 skautów z całego świata — kwiat najpiękniejszej młodzieży wszelkiej narodowości, bo nawet znaleźli się japończycy i chińczycy, brakowało tylko niemców i rosyan, u których właściwy ruch skautowy—kulturalno-etyczny wcale się nie zaszczepił.

Polscy skauci w liczbie 53, stanowili zwartą, wytrawnością ćwiczeń imponującą gromadkę. Gdy przed udaniem się na spoczynek śpiewali „Rotę", dookoła nich zbierał się tłum

z całego obozu słuchając z uwagą i przejęciem. Pieśń polska zdobyła sobie te młode, obce serca i pamięć jej niewątpliwie żyć w nich będzie długo.

Prócz obozu, który się znajdował o dwie mile angielskie za miastem, w samem mieście urządzono wystawę skautingu, która była najmocniejszą wykładnią jego wartości wychowawczej. Zawierała ona najcharakterystyczniejsze przejawy tego ruchu. Wszystko na niej żyło, poruszało się, pracowało siłami skautów, chłopców nieraz 7-letnich a nigdy nieprzekraczających 17-go roku. Można tu było oglądać 40 działów ich pracy: cieśle, skórnicy, mechanicy, elektrotechnicy, zecerzy, koszykarze, ogrodnicy, kowale, aktorzy, muzycy, telegrafiści, tokarze, strażacy, kucharze, pszczelarze, fermerzy, misyonarze, pracownicy Czerwonego Krzyża, it.d.—wszyscy razem pracowali i pomagali sobie, uprzejmie objaśniali zwiedzających, tworzyli jedną, wielką, zbrataną, kochającą się rzeszę, zawsze gotową do wzajemnych usług, zawsze czujną na potrzeby drugiego, a karną i uległą jak najbardziej wyćwiczona armia — żołnierz przyszłości, kulturalny, ludzki, który obowiązek swój będzie zawsze spełniał pamiętając o godności człowieka, którego sumienie nigdy się w kamień nie obróci.

Jedną z dodatniejszych stron tego ruchu, jak dotąd przynajmniej w Anglii, jest zbliżenie młodzieży ze starszymi. Dla 10-letniego malca siwiejący nawet druh jest zawsze tylko druh, a nie jakaś nadzwyczajna persona, przygniatająca go powagą swego wieku i majestatu. Wspólne życie, wspólna praca na otwartem powietrzu, pod płótnem jednego namiotu, spaja ich i brata, zacierając różnice lat i stanowiska. Młode dusze otwierają się chętnie na przyjęcie ciepłych promieni, idących od serc starszych towarzyszów; starsi ogrzewają się przy blasku ognia młodości — korzyść obustronna.

Powinni nad tem dobrze się zastanowić nasi harcerze dorośli.

Ps.

Zła miłość.

(Ciąg dalszy).

Znajdowali się u szczytu szczęścia, w najwyższem napięciu miłości, kiedy w jakiejś godzinie skończonego zespołu dusz, w wylaniu bez zastrzeżeń zaczął jej mówić o swym wewnętrznym świecie, o ojcu swym straconym polskim powstańcu i jego mogile w pustce pod lasem, pod spróchniałym krzyżem.

„Przestań mówić mi o tem! rozkazała — Mam wstręt do tych twoich historyi. Nie mogę tego przed tobą ukrywać... Ty jesteś taki sam w duszy polak, jak twój ojciec?

— Tak! —

Strasznym był płacz Tatjany, który wtenczas wybuchnął, „taczając głowę jej po poduszkach jak ciężar bezwładny".

Tu byłby otrzymał cios śmiertelny bohater patryotyzmu. W t e m m i e j s c u byłoby nastąpiło pęknięcie stosunku w niepowrotną rysę tragiczną, przez którą o d t e j c h w i l i poczęłaby już wyciekać zwolna wszystka z niego krew.

Cóż Rozłucki?... Stłumił jęk, jakby zdusił w sobie wyhodowanego ptaka i „przypadł ustami do burzy jej włosów i, objąwszy w pół to drogie ciało, tulił je, targane spazmem płaczu, w silnych ramionach.

Pęknięcie tragiczne stosunku zarysuje się po raz pierwszy dopiero wtedy, gdy się objawi „lekkość" Tatjany w stosunku do hołdów francuskich.

On p o w i e twardo i okrutnie: „Gdybym w tej chwili zaczął całować twoje prześliczne usta, zgubiłbym duszę swoją i wyparł się swego ojca". Rychło w czas!... mówi to wtedy dopiero, kiedy z tych ust prześlicznych już wycałował „dziewczynkę" — a mówi t a k w t e d y d l a t e g o, że już jest na nią śmiertelnie gniewny!... bo na scenę dramatu j u ż w s z e d ł R o s z o w.

„Ty nic nie rozumiesz, ciebie nic nie obchodzi oprócz zabawy i użycia—cóż ty jesteś?: generałówna! — narody mordowały się, ludy pracują, abyś ty używała — ty i pieniądze to jedno".

Tak się mówi „po Roszowie"...

Ależ t o s a m o właśnie wprowadzało go w zachwyt przedtem!

„Tatjana sama była jakby wyrazem przepychu, symbolem jego wdzięku" — opowiada... Z podziwem wymienia jej „jasnozielone i szarosrebrne pończochy" i „buciki lakierowane" a nadewszystko „hafty" „które w radośnych momentach miał szczęście poznawać".

Z pewnem upodobaniem stwierdza, że „nie lubiła dzieł sztuki", że nudziły ją i przy-

krość jej sprawiały idee ogólne (jakkolwiek go to czasem wprawiało w rozpacz!), że istotny zachwyt czuła tylko dla modnych kreacyi".

Bo cechy te dobre i złe organizowały mu się w prymitywistyczno - modernistyczny typ bardzo piękny:

„Ona nie była dla żadnego z tych dzieł ludzkich" objaśniał — zawsze miał „uroczyste nie wrażenie, lecz ugruntowaną pewność, że jest obok niego p o t ę g a — siła życiem tryskająca istota zdrowa, niezwalczona, sama przez się i dla się".

B o to było „p r z e d R o s z o w e m"

. . . .

Hypertroficzny od cierpienia patryotyzm zwyciężonych umie w swoich bohaterach bez przyczyny, bez potrzeby iracyonalnie, niemal mistycznie zdeptać kwiat miłości, ścielący się pod nogi dla tego tylko, że go zabarwiła krew tamtej rasy.

Ale robi się to nie tak.

Idea utnie kwiat, albo po nim przejedzie kołami, ale nie będzie obrywać go płatek po płatku rozdzierać każdy na włókna i kosztować smaku krwi.

To jest robotą niższych instynktów. Rozłucki zdeptał Tatjanę dlatego, że go rozdrażniła tą przekornością kobiecą, co bawi się mężczyzną rozmyślnie... martyryzując go zazdrością lub chłodem, że rozjuszyła go w końcu po dziecinnemu niefortunnym pomysłem mistyfikacyą z Roszowem.

Za ten fikcyjny romans, w który ani przez chwilę nie wierzył, k a r z e j ą t a k, j a k g d y b y w i e r z y ł, bo karze za intencyę zadania mu rany przeniewierstwem, które symulowane upokarza go nie mniej wobec rywala! — A karać tak będzie skruszoną i u nóg mu się włóczącą, aż wtrąci ją w szaleństwo: oddania się temu Roszowowi wbrew uczuciu, w Un crime d'amour" i aż doprowadzi ją do samobójstwa.

Ten oszalały chorobliwą nadczułością erotyzm w interesie „tragedyi omyłek" swoich... i pomylonych nawzajem zemst, macza sztylet w ranie patryotyzmu zatrutej... dobiera go sobie do pomocy, jak się doprzęga drugą lokomotywę, aby zwalczyć opór serca i dla tego, co robiła mściwą zazdrość i obrażona miłość własna uzyskać od ducha i od rozumu sankcyę pobudki duchowej i przyczyny racyonalnej.

Ze śmiercią Tatjany kończy się wprawdzie w Rozłuckim h o m m e d ' a m o u r a zaczyna „syn ojczyzny".

Ale metamorfoza ta Żeromskiemu sie nie udała.

Gustaw — Rozłucki żyje wspaniałą psychologią erotyczną!—Jego romans z Tatjaną— to właściwie cała powieść!... bo cała jej część organiczna, do której też dopasowanym został tytuł: U r o d a Ż y c i a. Urodą bowiem życia jest ta „żałosna idylla", pachnąca tym samym czarem, jaki zalatuje dotąd z daleka od niezapomnianych powieści Turgenjewa, czarem bzu... namokłego w wilgotnym wietrze pochmurnej wiosennej nocy.

Ale Konrad — Rozłucki jest z papieru... I czyny jego ni z nim, ni z sobą organiczne, pozczepiane przypadkowo — są to n i e j e g o czyny... i niewynaleziony aeroplan jest papierowym.

Wprawdzie bohater idei, stojący u wyjścia z rzeczywistości, koniecznie musi nabierać eteryzmów irrealnych c i e n i a w stosunku do brył ludzkich, obok których występuje — ale jakże ten cień jest żywym, kiedy Mickiewicz stworzy swego Konrada a Mickiewicza z Legjonu Wyspiański!

Rozłucki, bohater idei, ta jedna jedyna perła, jaką miał znaleźć Żeromski w naszym „przekroju społecznym" jest z p a p i e r m a c h é.

W pamięci utrwala się tylko posępny kochanek Tatjany.

A wspomnienie to poza wielką pięknością artystyczną „żałosnej idylli" jest dla polaka przygnębiające.

(D. c. n.).

Z badań nad przeszłością.

Bronisław Dembiński: P o l s k a n a p r z e ł o m i e z 10 portretami i facsimile autografu „Assekuracyi", str. 575. Biblioteka historyczna Altenberga. Lwów-Warszawa, Wende i S-ka.

Treścią tej obszernej pracy jest przedewszystkiem polityka zewnętrzna w dobie Wielkiego Sejmu a głównie ostatnie, samodzielnie przez Rzeczpospolitą zawarte przymierze z Prusami. Autor nie chce sądzić tych, którzy wówczas działali, lecz poznać i zrozumieć, zbadać motywy ich czynów i same czyny, zamiary i nadzieje, gdyż z dokumentów do dziejów

owej chwili widać, ile trudu i bólu przenieśli ci wszyscy, którzy mieli odwagę stanąć wtedy do walki o przyszłość narodu; a „chociaż tęcza złudzeń śród mroźnej rzeczywistości prysła, to jednak tyle było prawdziwego światła i tyle szczerego ciepła, że następne pokolenia tem żyły i—żyją".

Jednem z głównych źródeł, do którego się zwrócił w swem poszukiwaniu nowych świadectw, było tajne archiwum w Berlinie. Tu znalazł niezmiernie bogate zbiory aktów, korespondencyj, wyświetlających w całej nagości przewrotność kłamliwej polityki pruskiej, a szczególniej nikczemną rolę „sławnego na całą Europę negocyatora" Lucchesiniego. Nie mniej cennych wiadomości dostarczyły: archiwum drezdeńskie a także w Moskwie, Londynie i Hadze oraz zbiory krajowe. Materyał, tak zabiegliwie zgromadzony, został opracowany z drobiazgową sumiennością, z cierpliwością wprost benedyktyńską. Dla studyujących te czasy dzieło Dembińskiego zawiera obfity skarbiec szczegółów, uplastyczniających mgliste rysy zakulisowych działań intrygi politycznej. Szczególniej mocne światło pada z niego na pruską robotę, jej kierowników i wykonawców. Widzimy, jak w tej sieci, usnutej z cynicznego kłamstwa i zuchwałej bezczelności, Polska miota się bezsilna w swej ufności i dobrej wierze; jak mądrzy i światli ludzie, w których ręku był ster jej życia, z zaślepieniem uczciwych idealistów wiodą jej nawę w przepaść nicości politycznej, wykopanej rękami obłudy i chciwości.

Naród, dążący na szczyty, który przez zbawcze reformy wstąpił na drogę odrodzenia, zostaje z tych wyżyn strącony. W dobie wielkich, ogólno-ludzkich idej, praw człowieka, wiary w rozwój i potęgę ducha ludzkiego, w szczęście wszystkich, zostaje wyzuty z najpierwszego, najgłówniejszego — prawa do istnienia. A tymczasem w głębiach dokonywa się przeobrażenie, rozpoczęte w przededniu upadku. Z ruin, w które ma się zapaść, tryśnie świeże życie. Cud—konstytucya Trzeciego maja — nie ocalił państwa, ale ocalił naród, dał mu karm na twardy żywot, na „wiek klęski".

Niema w dziejach kart—czytamy dalej — na których tak sprzeczne zapisane byłyby wypadki; niema obrazu, w którym tak silne byłyby kontrasty, jak w ostatnich siedmiu latach polskiej Rzeczypospolitej. W tym krótkim okresie czasu łamią się wciąż równocześnie promienie z ciemnością. Światło, bijące z wewnątrz, pochłania i unicestwia czarna noc z zewnątrz płynącego nieszczęścia. Polska na rozdrożu, wciśnięta między trzy potęgi, pada ofiarą ich rozrastającej się siły, staje się łupem, wyrównywającym nieporozumienia i zatargi. Ona także chciała być potęgą, gwiazdą śród gwiazd, lecz została wyrzucona z politycznej konstelacyi Europy właśnie w chwili, gdy odzyskiwała znaczenie i poważanie. Katarzyna II uważa Polskę za „środkową przegrodę", rozdzielającą cztery mocarstwa, Leopold II uznaje nową jej Ustawę rządową. Król pruski sądzi w 1793 r., że zupełny rozbiór Polski zburzyłby równowagę Europy—a jednak już w 1794 roku, poseł pruski w Wiedniu, Lucchesini, twórca przymierza polsko-pruskiego, pierwszy żąda zupełnego jej zniszczenia. Wszystko się rwie, rozpada i kruszy. Pod stopami rozwiera się grób, w który naród położyć się nie zechce. Ostatkiem sił będzie walczył o resztki życia, martwiejącemi rękami będzie odpychał zapadający się nad nim kamień zagłady, aby tylko doczekać spodziewanego, niechybnie przyjść mającego świtu nowego dnia.

Na losy Polski cień śmierci rzuca posępna, groźna postać Fryderyka II. W pierwszym jej rozbiorze on sam gra główną rolę „z finezyą pomyślaną, z cynizmem przeprowadzoną"; w następnych jego plany wykonywają ludzie, przez niego przygotowani i wyszkoleni. Z nikłego państwa uczynił on „dzieło sztuki"—pierwszorzędne mocarstwo, oparte na sprężystej administracyi i w pokoju wyćwiczonej armii, zbrojnej i do wojny gotowej. Przymierze i przyjaźń z Katarzyną II dawały jego systemowi politycznemu silną i bezpieczną podstawę. Związek ten uważał za j e d y n y, wart nawet ofiar, gdyż, jak zapewniał, Prusy, mając za sobą Rosyę, nie potrzebują bać się niczego. Jej niedostępność, potęga i rozmiary imponowały królowi pruskiemu i pociągały go. Lecz zbliżenie tych dwu mocarstw dokonało się kosztem Polski.

Charakter gospodarczy kraju, charakter społeczeństwa ziemiańskiego nie sprzyjały skupieniu sił, rozwojowi idei państwowej. W ciężkich chwilach dawał się uczuć ten brak spójni, myśli zasadniczej i szerokiego serca. Polska słaba, ubezwładniona, przeznaczona została na pożarcie, na zaspokojenie nigdy nienasycającego się głodu zdobyczy.

Następcy Fryderyka II brak było wewnętrznej równowagi, jego charakterowi stałości i mocy. Lecz i w nim rozrastała się bez walki żądza zaborcza, pomimo że chciał uchodzić za monarchę wielkodusznego i prawego. Pierwszy jego minister i doradca, Hertzberg, spadkobierca myśli i powiernik Fryderyka II, snuł plany dalszego obłowienia się ziemiami Polski. Gdańsk, Toruń oraz znaczne obszary Wielkopolski miały stać się łupem pacyfikatora Europy. Do tego trzeba jednak było uzyskać przyzwolenie i spółdziałanie Rosyi; a z tą węzły przymierza rozluźniły się, przyjaźń została zachwiana pod wpływem związku Katarzyny z Józefem II-im, skutkiem nietaktownego postępowania króla pruskiego.

Fryderyk Wilhelm II, doznawszy zawodu od strony imperatorowej, szukał zbliżenia z jej przeciwnikami. Nie czynił tego jednak jawnie. Jego myśl niezdecydowana i chwiejna wikłała się bezustannie w intrygach politycznej dwulicowości i fałszu, nigdy nie tracąc z oczu głównego celu: rozszerzenia granic Prus kosztem Polski. W Berlinie wzrok zwracał się bezustannie na kresy wschodnie, padał na Gdańsk i Toruń, na graniczne niwy Wielkopolskiej ziemi. Zdrajcy pracowali wszędzie dla spełnienia tej myśli, dwór pruski jedną ręką podstępnie do buntu podżegał, „drugą zbuntowanym przypomnienie obowiązków wierności dawał".

Uosobieniem tej polityki matactw i oszustw, prowadzonych pod barwą przyjaźni i życzliwości dla Rzeczypospolitej, był Lucchesini, którego duszę urobił Fryderyk II. On to go uczył, że polacy dadzą się prowadzić każdemu, kto zada sobie trud, żeby ich oszukać. Marchese przybył do Polski na początku Wielkiego Sejmu, ażeby dozierać i poprawiać Buchholtza. Przyjęty gościnnie, dopuszczony został do ważnych sekretów, od których przyszłość kraju zależała. Mówił w oczy komplimenta, schlebiał, a za oczami lżył naród, nazywał go zepsutym, płochym i zmiennym, nieufnym i chciwym a w dodatku zniewieściałym przez niewolę. Śród gwaru walk sejmowych uderzał go przedewszystkiem górujący ton patryotycznego nastroju, ogólne dążenie do zrzucenia jarzma wszelkich obcych wpływów i zapatrywania swoje wyrażał w groźnych słowach w piśmie do Hertzberga: „Tylko z bronią w ręku wydrze się znaczną część Wielkopolski"! Rola, jaką odegrał śród polskiego otoczenia, należy do najnędzniejszych komedyj w dziejach. Pomagali mu Buchholtz i polak z pochodzenia, hr. Goltz, mówiący po polsku. Wszyscy trzej pracowali nad tem, ażeby polskie uczucie zabarwić pruskimi sentymentami. Wszystko skierowane było ku temu, ażeby polskich patryotów pchać przeciw Rosyi a jednocześnie poruszyć tajne sprężyny dla rozbicia uchwały wojskowej. Ażeby osiągnąć swe cele Prusom potrzebna była Polska bezbronna.

Śród polaków poczucie grożącego niebezpieczeństwa nie było dość jasne. Z dobrą wiarą zbliżali się oni do Prus, co potwierdzają sami pruscy posłowie: „Gdyby patryoci mogli nas podejrzewać — pisze Buchholtz — że pragniemy końca Sejmu i upadku aukcyi wojska, ani jeden z nich nie myślałby zwrócić się ku Prusom". Ale zabiegi i sztuki prusko-włoskich intrygantów zostały udaremnione. Lucchesini poniósł porażkę, a przegranę swoją tłomaczył „polskim entuzyazmem".

Rzeczpospolita stała między dwoma ogniami, między dwiema siłami pozornie w siebie godzącemi, ale gotowemi w każdej chwili do zbratania się dla wspólnego działania. Rosya wszędzie na swej drodze spotykała Prusy. Śmiałą wobec niej postawę Rzeczypospolitej uważała ona za rezultat intrygi pruskiej, a tymczasem Fryderyk Wilhelm II-gi zabiegał jak mógł, ażeby przekonać Katarzynę, że szkodzi państwu, odpychając przyjaźń pruską. Polityka Prus wobec Polski była tylko demonstracyą, która miała zmusić Rosyę do przyjęcia systemu pruskiego. Polacy palili mosty za sobą, licząc na pruską pomoc, a ministrowie rosyjscy przepowiadali, że Prusy zdradzą Polskę. Pruska dyplomacya wytężała wszystkie swe siły, ażeby jawnie bronić Polski przed Rosyą a skrytemi drogami trafiać do imperatorowej i zacierać złe wrażenie, wywołane popieraniem Rzeczypospolitej.

Nici intryg, snutych w Berlinie, zawsze dookoła projektu pomnożenia dzierżaw pruskich polskiemi ziemiami, wikłały się coraz bardziej. W grę wciągani uczestnicy — Anglia, w końcu nawet Austrya — stale niedowierzali dworowi pruskiemu, który przedewszystkiem dbał o to, ażeby nie zamykać sobie drogi do Petersburga. Na prawo i lewo budowano nadzieje, dawano obietnice, ale konkretnych zobowiązań unikano starannie. Rzucano iskry a na zimno kalkulowano, kiedy pożar ma wybuchnąć. Rezultatem była powszechna nieufność względem polityki pruskiej. I w Polsce

dobra wiara miała swoje granice. Budzącą się podejrzliwość starano się zręcznie usypiać. Argumentem, przemawiającym za bezinteresownością i lojalnością Prus, miał być charakter Fryderyka Wilhelma II. Wiara w tego „cnotliwego“ króla urastała do politycznego dogmatu. Leopold II-gi mówi o „niepojętem zaślepieniu“ polaków, ks. Reuss nazywa ich *die armen dupês.* Ale tymczasem w stanowczej, decydującej chwili Sejm poszedł za swem natchnieniem i ponad głowami przywódców przeprowadził uchwałę, warują całość i niepodległość Rzeczypospolitej.

Naród polski porywał się do wielkiego czynu, a zawiódłszy się na Europie, postanowił radzić sam o sobie, w zdrowem przeświadczeniu, że odrodzenie społeczeństwa jest pierwszym warunkiem jego bytu.

W przeddzień ogłoszenia konstytucyi było takie skupienie ducha, jak przed walną bitwą. Późno w noc zebrali się posłowie — najlepsi śród dobrych—w mieszkaniu Małachowskiego i podpisali „assekuracyę“:

W szczerej chęci ratunku Oyczyzny, w okropnych na Rzeczpospolitą okolicznościach, projekt pod titułem Ustawa Rządu w ręku J. W. Marszałka Seymowego y konfederacyi koronney złożony, do iak naydzielnieyszego popierania przyimuiemy, zaręczaiąc to nasze przedsięwzięcie hasłem miłości Oyczyzny y słowem honoru, co dla większey wiary podpisami naszemi stwierdzamy.

Podpisani, złączeni jednym duchem i jedną miłością, przeczuwali niebezpieczeństwa i klęski, jakie na kraj spaść miały. Ale „hasło“ rzucone przez nich miało iść w przyszłość, nad dolą całego ludu jak ptak zawisnąć i pod rozpostarte swe skrzydła tulić zbolałe, rozdarte dusze, jego meczenników i bohaterów.

J. C.

Dookoła Brzasku.

Od 1911 r. młodzież wielkopolska zaczęła wydawać w Poznaniu pismo pod tytułem Brzask. Miało ono stać się dla niej ogniskiem, skupiającem żywsze i gorętsze żywioły, wszystkich szukających i niespokojnych a rwących się do jakiegoś innego, lepszego życia.

Młodzież poznańska jest równie niezadowolona ze swych ojców i przewodników, jak młodzież innych zaborów. I dziwić się jej trudno, że poszła tą z dawna utartą drogą, boć inaczej pono nigdy nie było. Tembardziej, że ojcowie wielkopolscy zbyt się już zapamiętali w trosce o kawał chleba codziennego, poniechawszy i wyzbywszy się innych potrzeb, z ducha początek swój biorących.

„Starsze pokolenie ni rozumiało, ni uczuciowo nie oceniało naszych pragnień, ani potrzeb; po za sporadycznymi głosami uznania, czy krytyki, spotykała nas kamienna obojętność i sędziwa podejrzliwość“ — uskarża się Brzask.

Nie znamy bliżej tych stosunków, nie wiemy więc, czy istotnie zgrupowani dookoła tego organu zasługują na specyalne zainteresowanie i poparcie.

Młodzież polska w innych zaborach posiada również swoje własne wydawnictwa, swoje własne organizacye kształcące i nie wymaga za to ani pochwał, ani jakiegoś specyalnego uznania, ani nawet krytyki. Robi, co może i jak może, nie oglądając się na nikogo. O co gniewają się wielkopolanie?

Jeżeli urazili się o to, że nie odpowiedziano na rozesłane przez nich pytania — to nie mają racyi. U nas z zasady nie odpowiada się na żadne pytania.

A zresztą, o co właściwie chodziło młodzieży z Brzasku?

O dowiedzenie się, co starsi myślą o ich działalności w zaborze pruskim. Niepodobna przypuścić, żeby myśleli inaczej jak z zadowoleniem, iż nareszcie ruszyły się i tam stojące wody; ale na więcej trzeba poczekać, trzeba przedewszystkiem zarobić. Niech pycha nie rozdyma dlatego, że stworzyło się jakiś organ. Jedna jaskółka wiosny jeszcze nie czyni. A z tego snu zimowego, który was teraz trzyma, możecie się dźwignąć tylko pracą usilną i cierpliwą.

Bardzo pięknie brzmi taka zapowiedź: „Musimy stanąć do walki z nikczemnym brakiem odwagi cywilnej, która w sferach zamożnych ma swój monopol; nie ulękniemy się zajęcia groźnej postawy wobec najbliższych“.

Tylko do czego te pogróżki. Kogo nimi nastraszyć chcece?

I kto nam zaręczy, że to wszystko od początku do końca nie są puste słowa.

Niestety, wy się nie boicie, ale i was się bać przestano, boście kość z kości tej ziemi — masło maślane.

Gadać potoczyście umiecie, jak gadali i gadają wasi ojcowie, ale gdzie czyn? Czyn nam dajcie, do czynu zdolność wykażcie. To może, jak wam z kolei przyjdzie stanąć u warsztatu życia, mniej sprzedawczyków i zaprzańców pośród was się znajdzie — takich, co z gniazd rodzinnych wywłaszczającego ich wroga ugaszczać i fetować się nie poważą.

Mówicie sami: „Młodzież szkół ludowych, kończąc naukę, nie umie należycie czytać, ani pisać, ani poprawnie mówić po polsku, nie zna dziejów, ani literatury, ani geografii ojczystej".

Gdzieżeście byli, młodzi panowie, że do tego przyjść mogło?

Trudno wam. Strach bierze przed taką robotą, a jednak pani Tułodziecka jej się nie ulękła.

A wy sami — czyż wam nic już nie brak? Czy w sumieniu swojem narodowem jesteście z siebie zadowoleni?

Samokształcenie utrudnione i zaniedbane, nie troszczy się o nie ani młodzież szkół średnich, ani młodzież akademicka, w rodzinie nikt o to nie dba i o tem nie myśli—słyszymy.

Tak, niepodobna się łudzić — tłuszczem zarosły i zakrzepły wasze serca polskie. Smagać was będą bicze niedoli i rozpaczy — odżyjecie. Ale nie zaczynajcie od poszukiwania winowajców. Oni są, oczywiście, ale co wam z tego przyjdzie, że ich palcem wytkniecie.

Wy ujrzeliście przepaść, której oni może nie dostrzegali, więc budujcie most, po którym na drugi brzeg przejdziecie.

Za wami ruszą się wszyscy.

Jp.

GŁOSY.

Popuchły już od wzgardliwych uderzeń ręce rozmaitych ugodowców, którzy je wyciągają do wszelkich rządów w nadziei, że coś tam w ich żebraczych dłoniach się znajdzie; mimo to dalsze próby nie ustają. Zdawałoby się, że jeżeli gdzie, to już chyba w Prusach ten wstrętny gatunek zaniknie. Gdzie tam, znowu się odrodził—i to po wywłaszczeniach. Poznajmy główniejsze okazy tego gatunku według Nowej Reformy:

„Ks. Brandys, proboszcz w Dziergowicach na Górnym Śląsku, wybrany posłem do parlamentu z okręgu opolskiego, już nie po raz pierwszy manifestuje swoją krańcową lojalność, a raczej ze stanowiska narodowego, wprost karygodną ugodowość. W parlamencie niemieckim, zarówno w pełnej izbie, jak w komisyach, miewał chwile bardzo nieszczęśliwe, zwłaszcza, gdy objawiał „wiele zrozumienia" dla niemieckich związków wojskowych („Kriegervereinów"), które germanizują nieuświadomioną ludność górnośląską, dla których proboszcz dziergowicki żywi jednak dużo sympatyi. Prasa polska ostro go z tego powodu atakowała.

Obecnie ks. Brandys w swej ugodowości posunął się jeszcze krok dalej, albowiem w uroczystości pruskiej w parlamencie udział wziął „z zasady, jako monarchista", oczywiście, jako pruski monarchista, nie zdając sobie sprawy, że dzisiejszy monarcha pruski, podczas swego 25-letniego panowania podpisał siedem jaknajcięższych ustaw wyjątkowych, skierowanych przeciwko społeczeństwu polskiemu.

Drugim reprezentantem kierunku ugodowego jest Maciej hr. Mielżyński. Człowiek ten w ostatnich kilku latach hołduje kierunkowi politycznemu, dla którego w zaborze pruskim absolutnie gruntu i warunków niema. Ugodowość zbankrutowała, a kto sądzi, że tą drogą dojdzie do celu, lub zdoła wpłynąć na zmianę agresywnego systemu antipolskiego, ten łudzi siebie i społeczeństwo i rychło przekona się, że padnie ofiarą niezrozumiałego optymizmu politycznego. Znana era polityki ugodowej, która zakończyła się kompletnem bankructwem, a której ofiarą padli ludzie tej miary, jak ś. p. J. Kościelski i arcybiskup Stablewski, powinna być raz na zawsze odstraszającym przykładem dla wszelkich usiłowań ugodowych, Hr. Mielżyński jest zbyt doświadczonym politykiem, aby nie miał sobie z tego sprawy zdawać. I dlatego jego najnowszy kierunek polityczny staje się tem mniej zrozumiałym i budzić musi zdumienie, a nawet wywołuje całkiem zrozumiałe publiczne zgorszenie.

Nie tak dawno, bo mniej więcej trzy lata temu, dzisiejszy kanclerz Rzeszy, Bethman-Hollweg, w głośnej swej mowie antipolskiej, wygłoszonej w sejmie pruskim, podkreślił dobitnie i z naciskiem: „Dla systemu pruskiego obojętną jest rzeczą, czy w granicach monarchii pruskiej mieszkają ugodowi, umiarkowani lub nieumiarkowani polacy. Taka klasyfikacya nic go nie obchodzi, natomiast system rządowy w interesie swej polityki zna i znać może tylko jeden jednolity żywioł polski, który na zmianę kursu politycznego liczyć będzie mógł dopiero wtedy, gdy czuć, myśleć i kochać będzie po prusku i po niemiecku".

I kiedyż kanclerz wystąpił z tą mową? Oto tuż prawie po uchwaleniu w parlamencie niemieckim znanej reformy finansowej, na której rządowi ogromnie zależało, a która przeprowadzona została głosami Koła polskiego. Hr. Mielżyński, niemniej i ks. Brandys, należeli do tych jego członków, którzy wszelkiemi siłami pracowali nad doprowadzeniem do skutku tego dzieła państwowego. Opozycya została złamana. Koło głosowało za reformą, która przeszła".

„Prawda“ doskonale charakteryzuje losy węża morskiego, zwanego samorządem miejskim:

„Mówią wszyscy o wadach samorządu, wszyscy widzą wady projektu i wytykają je palcem. Lecz gdzie jest samorząd?—nie widać! Gdzie jest samorząd? Czyż tylko wady jego były rzeczywistością, tylko jego wady mają nam w ręku pozostać, sam projekt zaś wieczyście pozostanie... projektem? Wędrując latami od jednych ciał prawodawczych ku drugim, z obrad plenarnych wracając do komisyi, z komisyi podawany na obrady plenarne naprzód Dumy, potym Rady Państwa, z kolei grzebany w komisyach pojednawczych, przetrzymywany pod suknem stołów prezydyalnych, kiedy nareszcie w jakiejś chwili szczególnej wyłoni się na światło w kształcie napół żywym; wtenczas zgodnie rzucą się nań wszyscy, aby go na sztuki rozszarpać. Stronnictwa polityczne w Rosyi doskonale bowiem podzieliły role między sobą: gdy prawica czuwa nad tem, aby reformę naszej gospodarki miejskiej sprowadzić do karykatury, lewica skazywać gotowa na zagładę wszelkie projekty, nie będące zwierciadłem doskonałości. Obóz konserwatywny gilotynuje w Izbach górną skalę naszych żądań politycznych; obóz liberalny gilotynować będzie, w imię zasad równie bezwzględnych, skalę naszych żądań dolną, niższą. Gdy w ten sposób jedni załatwiają się z autonomią, drudzy, w imię najszczytniejszych haseł, dobiją projekt samorządu“.

Toż samo pismo zamieszcza wyborne uwagi o lewicy rosyjskiej:

„Kadeci ani jednego słowa krytyki nie mają dla krwiożerczego antisemityzmu czarnej sotni. Rodiczew ani jednego słowa nagany nie uronił pod adresem żydożerczej postawy społeczeństwa rosyjskiego. Dlaczego? Dlatego, iż postawa ta opiera się o ramię rządowe, a każdy ruch ramienia rządowego, to dla duszy rosyanina — zakon prirody.

Rodiczew niezawodnie żydów kocha bardzo i, aby im ulgę przynieść, pójdzie ideę wszechmiłości apostołować na ziemi Królestwa Polskiego, pójdzie do Warszawy, ach! uda się do Turcyi, nie cofnie się przed podróżą do Ameryki i tam, na ziemi Waszyngtona i Kościuszki będzie pierś ćwiczył w okrzykach na cześć równości.... Ale u siebie w domu, ale w Petersburgu, ale w Moskwie... ha! trudno, nielzja!

— Zakon prirody! Stójkowy nie pozwala!

To samo „prawo przyrody“ podstawiane pod zwykły przywilej, siłą państwową obwarowany, kazało kadetom, śród rozpraw nad samorządem opuścić ręce pokornie (po szwam!) wobec instytutu kuryi rosyjskiej, upośledzającej Polaków, namiętnie zaś zwalczać jednocześnie kuryę żydowską, aby raz jeszcze upośledzić polaków.

Zali to ma być wcielenie zasady równości? Rozumiemy stanowisko, które wogóle ustrój kuryalny potępia: takie jest właśnie stanowisko postępu polskiego, takie jest stanowisko nasze. Żąda ono urzeczywistnienia ideału równości na całym obszarze życia społecznego od góry do dołu. Inaczej kadeci: strychują oni do jednego poziomu głowy polskie i głowy żydowskie, ale—poniżej głów rosyjskich, przeważnie urzędniczych.

Pan Rodiczew, jak widać, jest bezwzględniejszy od bogów hotentockich, będących patronami ludożerstwa. Chce on nieszczęście położyć na karb winy, i za nieszczęście karać ludzi, jak za winę.

I tak jest w istocie, niestety. Konserwatyści zamykają nam szkoły, kadeci zaś wytykają Polsce, że chłopa trzyma w ciemnocie. Konserwatyści narzucają nam rozpaczliwe ordynacye wyborcze, jakich, poza Królestwem, nigdzie w Europie się nie znajdzie, a p. Rodiczew urąga się z biedoty przepuszczonego przez takie sito przedstawicielstwa, nie bacząc, że przedstawicielstwo w takich warunkach obrane nie jest głosem narodu, ale na jego ciele... odciskiem tłoczeń biurokracyi.

I to samo zjawisko powtarza się na całej linii stosunku naszego z kadetami: samowolę biurokracyi zwalczają oni nie w przejawach, tylko w jej ofiarach.

— Hajże na bezprawie! Śmierć samowoli, wołają wojowniczo,—i z ogromnym rozmachem ideowym uderzają swą kadecką dzidą... w rany polskie, jadem bezprawi wyżarte.

Od Rodiczewa pono dalej jeszcze poszedł w obronie interesu „wolności“ p. Kierenskij, przedstawiciel „grupy pracy“.

Za gorzkie lekcye, udzielone społeczeństwu polskiemu przez kadetów, postanowił on wziąć nas w obronę przed największymi nieprzyjaciółmi naszymi. Mianowicie: przed Kołem Polskiem, którego członków zakwalifikował, jako „zdrajców“ naszego narodu.

I znowu stwierdzić musimy zjawisko powszechne: ilekroć opozycya chce wynagrodzić nas za błąd, popełniony przez siebie, tylekroć do okrucieństwa ślepoty dodaje chamstwo... dobroduszności.

Pan Kierenskij niewątpliwie chciał nam wyświadczyć przysługę, formułując w tak dosadny sposób, kto zacz są nasi posłowie.

Ale czy choć na chwilę błysnęło w jego twardej czaszce światełko, że swą przysługą opiekuńczą odbiera on nam ostatnie prawo, jakie nawet nędzarzom przysługuje: prawo lokaty swego zaufania?

Wątpimy. Ten prostoduszny lecz gruboskórny ideowiec nie zdaje się domyślać, że my tutaj w kraju więcej danych mamy do oceny swych posłów i oceniamy ich słuszniej od niego i tylko my oceniać ich służbę mamy prawo“.

W Słowie polskiem czytamy o Kaszubach:

„Wiemy coś niecoś, że istnieje taki szczep, o który kłócili się ongi filozofowie, czy mowa jego jest narzeczem języka polskiego, czy też nie. Wiemy, że ponoś siedziby tego szczepu docierają do morza Baltyckiego, i romantycy różni snują z tego powodu jakieś legendy, ale o doniosłości istnienia kaszubów dla Polski nie mamy należytego pojęcia. I nie podobna sobie tego pojęcia w zupełności wyrobić inaczej, jak przez osobiste z ziemią kaszubską zetknięcie się. Trzeba pojechać tam i zobaczyć, że tuż na przedmieściu niemal Gdańska, którego znaczenia nigdy nie umiała ocenić godnie Rzeczpospolita, a w którym jednak rwącemu ruchowi interesów na giełdzie do dziś patronują: Kazimierz Jagiellończyk, Stefan Batory i August II, w którym z wyżyny wieży ratuszowej spogląda w dal Zygmunt August, w którym na każdym kroku stare, przecudne gmachy noszą godła polskie, że tuż pod tym Gdańskiem siedzi ławą skromna, uboga, ale liczna i uporczywa ludność

polska. Trzeba być na prześlicznej kępie Oksywskiej, zejść jedynym w swej piękności cmentarzem Oksywia aż ku samej szumiącej fali morza, i ze wzruszonem do głębi sercem ujrzeć rozradowanymi oczyma, że każdy głaz nadgrobny, od najstarszego do postawionego wczoraj, nosi na sobie napis w najczystszej polszczyźnie. Trzeba zobaczyć wsie rybackie na Helu, gdzie oprócz żandarma, niema ani jednego niemca, ażeby zrozumieć ze wstydem, o ile względniejszą i potężniejszą jest żywa Polska, od tej, do której przywiązujemy codzienną myśl naszą.

Lud ten nigdy właściwie nieoceniony, ani uwzględniany przez nasze państwo, nietylko zachował instynktowne poczucie, że „bez Kaszub niema Polski", nietylko trzyma się z całą usilnością mowy ojców, lecz w ostatnich czasach zaczął wydawać z siebie warstwy inteligentne, które ze swej polskości starają się uczynić świadome wyznanie wiary i program walki. Z drugiej strony napór niemczyzny na Kaszuby w ostatnich właśnie latach bardzo się wzmaga. Dopóki niemcy trwali w przekonaniu, że mają do czynienia z mikroskopijnym narodkiem, nie dbali o „Kassubei". Odkąd się przekonali, że to są ci sami polacy i ten sam naród polski, co wszędzie—zabierają się do kaszubów z właściwą sobie zawziętością. I z chwilą, kiedy sprawa wchodzi w okres świadomej walki narodowościowej, kaszubi potrzebują pomocy naszej. Powinniśmy mieć dla nich otwarte serce i bratnią dłoń. Tembardziej, że nie proszą oni o wiele. Są dzielni i zawzięci. Chodzi tylko o to, ażeby żywiej mogli odczuć rzeczywistą łączność ze swą macierzą. A już sam fakt gromadnego zjawiania się na Kaszubach polaków z różnych, odległych dzielnic i zetknięcia się ich bezpośredniego z ludem kaszubskim, podnosi świadomość narodową kaszubów i ich wiarę w siły Polski".

Kuryer Warszaw. zawiadamia, że w Prusach Zachodnich istnieje taka szczęśliwa parafia (śliwicka), której proboszcz po ojcowsku traktuje swoje obowiązki względem ludności, jego opiece powierzonej. Ziemia tam jest uboga, majątków większych niema, wioski leżą wśród ogromnych lasów (tucholskich), mieszkańcy ich wychodzą w dalsze strony na zarobki. Na 11,300 emigruje co rok z parafii 2,000. Idą do Westfalii i Nadrenii, do Hanoweru i Szlezwiku, do Meklemburgii, Saksonii, na Pomorze, nawet do Szwecyi. Ks. Sychowski nad wszystkimi tymi wychodźcami roztacza troskliwą opiekę. Koresponduje z nimi a nawet z ich chlebodawcami i księżmi miejscowymi, dowiaduje się jak się zachowują, czy oszczędzają, odwiedza ich na obczyźnie — jednem słowem czuwa nad nimi zarówno z blizka jak z daleka, prowadzi akta wychodźcze, zapiski najdokładniejsze. Plon tą drogą zebranych wiadomości jest jak najsmutniejszy. Lud nasz na tych wędrówkach demoralizuje się i zatraca poczucie narodowe. „Na wielu majątkach—donosi proboszczowi jeden z księży — panuje prawdziwa gospodarka domów rozpusty. Wiele gospód w miastach, w których przebywają ludzie, szukającej roboty, nie różni się niczem od domów rozpusty". „Nie jest rzadkością—pisze drugi—że chłopcy i dziewczęta śpią pokotem w jednem miejscu. Policya tego zakazuje, lecz policyę tworzy dziedzic majątku, który troszczy się tylko o pracę ludzi".

Taki sam obraz z Meklemburgii przedstawia pewien robotnik w gazecie Grudziądzkiej:

„Nie można opisać rodzicom całej ohydy i hańby pożycia młodych ludzi. Wstydem okrywają cały naród polski. Pastorzy protestanccy wytykają ich z ambon, mówiąc: *seht wie die Katoliken leben.* Swoim parafianom zakazują obcować z polakami. Setki dziewczyn żyją tu bez ślubu po 2 do 7 lat i mają po 2 do 5 dzieci. Inne wyrodnieją, trują swe nieślubne dzieci, zakopują w polu, wrzucają do miejsc ustępowych, topią. Co do mieszkań, to już gorszych chyba niema, jak w Meklemburgii i na Prusach. Jak świnie leżą tutaj ludzie na barłogu, razem małżeństwa, panny, chłopcy, wszystko pospół; nie można sobie wystawić wcale tej rozpusty, jaka się tam dzieje".

Ks. Sychowski stara się wychodźców ze swej parafii skierowywać w strony ojczyste. Utrzymuje on, że tam oni oszczędzają nieskończenie więcej i sprawują się daleko lepiej. Na 300 dziewcząt z parafii śliwickiej, pracujących w Polsce przed 2 laty tylko jedna się shańbiła. W stronach polskich tylko 1 robotnik na 50 nie oszczędzał; w Meklemburgii 1 na 8.

KRONIKA POWSZECHNA.

— Wyszedł pierwszy zeszyt Materyałów statystyczno-bibliograficznych, zawierający dane polskiej produkcyi wydawniczej w latach od 1909 do 1911. Z obliczenia tego wyłączono wszystkie wydawnictwa o charakterze peryodycznym, prócz ukazujących się w postaci osobnych tomów lub wydawanych zeszytami a tworzących następnie jedną księgę. Całość produkcyi pomiędzy 1909 a 1911 wynosi przeto 10,663 wydawnictwa w 27,922,508 egzemplarzach. Z tego na Królestwo, Litwę i Ruś przypada dzieł polskich razem 5,364 w 14,341,294 egz. a na Galicyę, Poznańskie oraz zagranicę 4,987 w 12,727,099 egz. Stały wzrost wykazuje dorobek wydawniczy w medycynie, sztuce i książkach dla dzieci, a spadek w działach, obejmujących prace matematyczno-przyrodnicze, antropologiczne i archeologiczne, prawnicze i ekonomiczne, publicystyczne, językoznawcze, rolnicze, geograficzne, poetyckie, muzyczne, literacko-sensacyjne, kalendarzowe i sprawozdawcze.

— Projekt nauczania powszechnego powoli zaczyna zdobywać sobie uwagę i zainteresowanie śród włościan. Trudniej idzie w gminach, gdzie dużo jest kolonistów niemieckich, którzy głosują zawsze przeciw niemu, szczególniej jeśli ludność polska jest mało uświadomiona i nie odczuwa potrzeby oświaty a kultura rolna stoi na nizkim stopniu, ziemia jest gorsza i nieurodzajna. Powszechne nauczanie—jak twierdzi p. Wąsowicz w Ognisku—spotyka się też z trudnościami i tam, gdzie istnieje jakikolwiek za-

targ między dworem a wsią, np. z powodu serwitutów rolnych.

— Dzień petersburski zwraca uwagę na rosnącą liczbę przestępstw w Rosyi. Przestępczość szerzy się we wszystkich kierunkach, lecz najjaskrawiej przeciwko czci niewieściej. Na tym punkcie przechodzi w istną epidemię. Ofiarami zbrodni gwałtu są bardzo często dzieci. „Nauczyciele, opiekunowie, inspektorowie a nawet dyrektorowie szkół żeńskich korzystają ze swego stanowiska i władzy dla swych nizkich celów".

— Łódzkie chrześciańskie Tow. dobroczynności wydało odezwę, w której zaznacza między innemi, że robotnicy brali zawsze udział w pracy filantropijnej i społecznej; że przeżyli ostatnimi czasy smutne upokorzenie korzystanie z pomocy filantropinej; że ci z nich, którzy posiadali oszczędności — utracili je; że walka ekonomiczna ze względu na warunki, w jakich się znajdują, jest normalna a nawet konieczna; że uzasadnione ich żądania zasługują na uwzględnienie fabrykantów; że pomocy znikąd spodziewać się nie mogą; że legendy o „głodnych zarobkach, nie są bajkami a praktykujące je firmy zasługują na publiczne napiętnowanie. Do Zarządu Tow. dobroczynności należą i fabrykanci, którzy widocznie przekonani są o słuszności sprawy swych przeciwników.

— W ostatnim zeszycie kwartalnika, wydawanego przez pruski urząd statystyczny, znajdujemy dane, dotyczące stosunku do języka polskiego dzieci, urodzonych w Ks. Poznańskiem z małżeństw mieszanych. Z 11,921 dzieci w tej dzielnicy 51.96 proc. za język ojczysty przyznało niemiecki a 42.21 proc.—polski, zaś 5.83 proc.—niemiecki i polski. U dzieci z matek polek przeważa język polski, u urodzonych z niemek—niemiecki. Lecz u tych ostatnich procent jest o tyle wyższy, że świadczy, iż niemki więcej dbają o swój język, niż matki polki.

— Związek hakatystyczny „Ostmarkenverein" liczył członków z końcem roku ubiegłego ogółem 54,100; w Poznańskiem — 12,105, w Prusach zachodnich — 10,327, na Śląsku — 11,500. Największy przyrost zaznaczył się w tej ostatniej grupie. Reszta rozdziela się na całe Niemcy. Majątek związku wynosił przy końcu roku 857,010.31 marek, dochody, które zmniejszyły się pomimo przyrostu członków—131,463.30 mk. W sprawozdaniu na pierwszem miejscu swej działalności stawia Związek zorganizowanie bojkotu antipolskiego, następnie wylicza osiedlonych przez siebie rzemieślników, lekarzy, adwokatów i t. d. Ogólna suma założonych przez niego bibliotek ludowych wynosi 750 z 243,116 tomami.

— Na jednem z zebrań publicznych w Krakowie, inżynier Drobniak, pouczał zebranych o wartości Galicyi w zasobach narodowych. Galicya — mówił—jest jednym z najbogatszych krajów w Europie pod względem skarbów naturalnych. Były tu niegdyś olbrzymie lasy, obecnie znajdują się najbogatsze złoża solne, ropa, ruda, wyborne złomy kamienne a przedewszystkiem niewyczerpane pokłady węgla, które wkrótce skutkiem nieopatrzności mogą się stać bronią przeciwko nam w rękach niemieckich. Lasy zostały wycięte i w stanie nieprzerobionym wywiezione do Prus. Sól stała się monopolem państwa, z uszczerbkiem dla kraju wydobywana po dziś dzień w sposób średniowieczny. Ropa jest przedmiotem spekulacyi berlińskich i londyńskich grynderów. Najbogatsze złoża ołowianki srebronośnej w Kątach pod Krakowem eksploatują prusacy i w stanie surowym wysyłają do Prus. Łomy porfirowe około Krzeszowic są też w rękach pruskich. Węgiel galicyjski — to ponura tragedya. A tymczasem energia społeczeństwa zamiast w walce obronnej i twórczej zużywa się przedewszystkiem w zatargach stronniczych, szkodliwych zarówno dla teraźniejszości jak przeszłości kraju.

— W Zakopanem powstał blizko rok temu związek abstynencki z samych dzieci złożony. Przy zapisaniu, po odbytej próbie i odpowiedniem uświadomieniu, ślubują one w kościele: „Z miłości ku Panu Bogu, dla zdrowia mego, dla szczęścia rodziny i narodu mojego przyrzekam uroczyście, iż do 14-go roku mego życia, żadnych trunków używać nie będę". W tem postanowieniu utrzymują je zebrania, urządzane co miesiąc, na których prowadzone są pogadanki o szkodliwości alkoholu, czytane lub opowiadane powiastki, przedstawiające wyrządzone przez niego zniszczenie i t. d. Członków liczy związek ogółem 240. Wpływ jego już się uwidocznił: w klasie III-ej szkoły ludowej, na 90 dzieci wykazują pijących tylko 5, tych właśnie, którzy nie należą do związku. W klasie II-ej na 65 dzieci piło 50—a z tych żadne nie należało.

— Miesięcznik Książka zwrócił się do wszystkich, interesujących się piśmiennictwem polskiem, ażeby dostarczyli redakcyi wiadomści o jego brakach, wykazując przytem, że nie posiadamy podręczników do nauki stolarstwa, budownictwa, kamieniarstwa, złotnictwa, rymarstwa, powroźnictwa, pilnikarstwa, zduństwa, zegarmistrzostwa, nożownictwa, koszykarstwa, trumniarstwa, szklarstwa, ceramiki, optyki, wyrobu instrumentów muzycznych, dentystyki, kosmetyki, modniarstwa i t. d.

Nieustalonem jest słownictwo nasze zarówno w nauce, jak i technice praktycznej.

Pożądany materyał da się podzielić na trzy główne kategorye:

Humanistyka: filozofia, lingwistyka, literatura, historya, geografia i etnografia, prawo, ekonomia, socyologia, estetyka i t, d.

Nauki ścisłe: matematyka, mechanika, astronomia, chemia, fizyka, geologia, mineralogia, biologia, antropologia, hygiena i t. d.

Zajęcia praktyczne: technologia, budownictwo, rolnictwo i ogrodnictwo, przemysł fabryczny, rzemiosła i rękodzieła, handel, banki i finanse, górnictwo, historya wynalazków, technika i t. d.

Należy przytem zawsze uwzględnić trzy stopnie każdego wykładu: elementarny, średni i wyższy (uniwersytecki). Najpierw zaspokojone być muszą wymagania stopnia pierwszego i drugiego.

Nadto byłoby do życzenia określić, jakie w danej gałęzi potrzebne są dykcyonarze, atlasy, albumy, zbiory modeli, rysunków i t. d.

— Na zjezdzie w Królewskiej Hucie na Ślązku rozegrała się ostatecznie sprawa istnienia w organizacyi niemieckiej odrębnego oddziału polskiej partyi socyalistycznej. Zawiodła ona nadzieje niemców a pochłonęła duże środki, którymi podtrzymywano jej słabo tlejące życie W ciągu siedmiu lat spotrzebowała 192,986.95 mk. czyli 28,000 mk. rocznie. W dyskusyi oświadczono, że „międzynarodową socyalną demokracyę należy oczyścić z polonizmu", ażeby „za drogie niemieckie pieniądze nie uprawiała polskiej propagandy" — propagandy, która w rzeczywistości ogranicza się do posługi językiem polskim dla celów wyłącznie socyalistyczno-partyjnych.

— Kółek rolniczych istnieje obecnie w Galicyi 1790. Działalność ich obejmuje organizacyę produkcyi i zbytu płodów rolniczych oraz oświatę fachową, szerzoną za pomocą kursów 3—4 dniowych, których w roku odbyło się 36 przy udziale 2,885-ciu słuchaczów a wśród nich 803 kobiet.

W sklepach kółek sprzedano w roku towaru za 2,995,730 koron. Pracę oświatową prowadzą przez biblioteczki, czytelnie i kursy. Organem jest Przewodnik kółek rolniczych

— Jeden z uczniów, uczestniczących w wycieczce gimnazyalnej z Sambora w Galicyi, złożył wieniec u stóp pomnika Mickiewicza w Poznaniu z napisem na czerwonej wstędze: „Naszemu wieszczowi—gimnazyum w Samborze". Policyant pruski zabrał wieniec a ucznia, pomimo protestu obecnych, schwycił za ramię i odprowadził do biura policyi. Wieniec skonfiskowano uczniowi zaś kazano zapłacić 3 marki kary.

— Najnowsze informacye warszawskiego Komitetu statystycznego wykazują jak znacznie własność drobna góruje nad większą we wschodniej części Królestwa Polskiego a zwłaszcza w północno-wschodniej. Największą jej odsetkę — 66 proc. widzimy w pow. władysławowskim, w gub. suwalskiej. Przekracza ona 63 proc. w pow. suwalskim, łomżyńskim, mazowieckim, ostrowskim, siedleckim i wyjątkowo w łowickim. W gub. suwalskiej drobna własność dosięga średnio 58 proc., prócz pow. augustowskiego, gdzie wyższy jest procent obszarów dworskich. Drobna własność góruje też nad większą w całej prawie gub. siedleckiej i łomżyńskiej a także w płockiej w pow. przasnyszskim, mławskim, sierpeckim i ciechanowskim oraz

w dwu powiatach północnych ziemi lubelskiej: lubartowskim i puławskim, częściowo i w biłgorajskim, gdzie przekracza 50 proc. a nawet tu i owdzie 55 proc. Natomiast w zachodnim pasie Królestwa panuje większa własność. W pow. kutnowskim, w gub, warszawskiej, dosięga ona 70 proc., po którym na drugim miejscu stoi pow. rypiński w gub. płockiej, gdzie wykazuje około 58 proc. Po za tymi powiatami wszędzie własność dworska góruje nad drobną, ale nigdzie nie przekracza 52 proc. Powiaty południowo-zachodnie gub. kieleckiej posiadają jej mniej niż 50 proc. Najniższą odsetkę wykazuje własność dworska w Królestwie w pow. suwalskim 12,2 proc. i w ostrołęckim 9.8 proc.

— Ostatnimi czasy powstało u nas Tow. rozwoju przemysłu, rzemiosł i handlu, którego członkami mogą być tylko chrześcianie. Udziela ono stowarzyszonym posad bezpłatnie, wskazuje im źródła zakupu i rynki zbytu, pomaga organizować reklamę, urządza pogadanki, odczyty, wystawy, wykłady i sprawozdania o przemyśle, rzemiosłach i handlu, utrzymuje bibliotekę i czytelnię, udziela pomocy potrzebującym jej członkom pod postacią wsparć i bezprocentowych pożyczek. Stanie się ono niewątpliwie silnem oparciem dla obecnego ruchu ekonomicznego.

— Ofiarom rewolucyi krakowskiej 1848 r. wzniesiono niedawno na ich wspólnym grobie na cmentarzu w Krakowie pomnik dłuta prof. Laszczki. Wskutek bombardowania miasta przez austryaków padło wówczas 32 zabitych i kilkudziesięciu rannych. Pogrzeb odbył się uroczyście.

— Potrzeba dostępnego kredytu przyczyniła się do rozwoju ruchu spółdzielczego w gub. lubelskiej. W wielu punktach zaczęły się tworzyć towarzystwa drobnego kredytu, których od 1898 do 1912 r. powstało razem 102. Są one dwu typów: towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowe w liczbie 82 i towarzystwa kredytowe—20. Najsilniej rozwinęły się one w powiatach, przeciętych koleją, najsłabiej w odsuniętych od niej. Wielką pomocą w szerzeniu ruchu spółdzielczego są kółka rolnicze, których istnieje w guberni 105. Najliczniej zgrupowały się one w zachodniej stronie, na wschodniej jest ich mało, a więc i wpływ nikły. Od roku 1907 kółek spożywczych zawiązano 225, najwięcej w powiatach hrubieszowskim i tomaszowskim. Obecnie tworzą się spółki mleczarskie. Jest ich już do 25-ciu przeważnie w powiecie lubartowskim (12); w zamojskim, biłgorajskim, hrubieszowskim i tomaszowskim niema ich wcale.

— Jakiś czas temu uchwycono w Modrzejowie pod Sosnowcem bandę nieletnich podpalaczy. Jak obecnie śledztwo wykazało, działali oni—siedmiu malców w wieku od lat 8 do 11 — z namowy żydów. Ci dawali im po 20 kop., gałgany oblane naftą i zapaloną zapałkę, pilnując, ażeby roboty dopełnili, ale bojąc się wykrycia, namawiali chłopców, żeby ich nie wydali a na śledztwie zeznali, że namawiali ich polacy. Obecnie po ujawnieniu tajemnicy wszyscy ci żydzi uciekli.

— W domu Baryczków, na Starem Mieście, otwarto wystawę starożytnej ceramiki polskiej i szkła polskiego z fabryk, które już dawno istnieć przestały. Piękny ten przemysł powstał głównie i rozwinął się za czasów Stanisława Augusta, istniał względnie krótko, lecz pozostawił ślady wysokiej wartości swojej; dziś to są pamiątki, które nam mówią, że moglibyśmy być nie ostatni, gdybyśmy chcieli.

ZMARLI:

Adam Wiślicki, redaktor nieistniejącego już a tak niegdyś głośnego „Przeglądu tygodniowego“, który w ruchu postępowym, w walce z wstecznictwem ważną odegrał rolę.

DARY

Na szkołę rolną dla synów włościańskich w Bratnem.

Feliks Fryze 100 rb.
Józef Kolski 125 rb.
N. N. 200 rb.
Z redakcyi „Prawdy“ 25 rb. 50 kop.
Kazimierz Życki 50 rb.

WARUNKI PRENUMERATY: 3 rb., z przesyłką pocztową lub odnoszeniem do domu 3 rb. 30 k.

Numer pojedyńczy 30 kop.

Administracya: Warszawa Krucza 9, telefonu 51-26.

Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, Piękna 15.